

Kochany Tatusiu!

Wiem, że nie będziesz miał nic przeciwko, że upubliczniam słowa skierowane do Ciebie. Może ktoś się zatrzyma przy tych słowach myślami. Może weźmie coś dla siebie.

Nie ma Cię już 20 lat, a my codziennie rozmawiamy ze sobą. Nie pamiętam, czy Ci kiedyś to mówiłam... Wiesz? Babcia mi zdradziła, że zakochałeś się we mnie, nim się urodziłam. Ale pewnie w najgorszych snach nie śniłeś, że urodzę się chora. Że lekarz po moich narodzinach oznajmi Tobie i Mamie, że nie przeżyję tygodnia...

Nie odszedłeś, nie zostawiłeś mnie, ani Mamy. Kochałeś mnie jeszcze bardziej. Zaniosłeś mnie z Babcią do kościoła ochrzcić przed śmiercią. Bez Mamy. Mama jeszcze leżała w szpitalu po porodzie. Pełna konspiracja. Nikt, oprócz księdza i najbliższych, nie mógł wiedzieć, że mnie chrzcisz. Wyrzuciliby Cię wówczas z wojska. A może i coś gorszego.

Wychowałam się przy Tobie w wojsku. Kiedy nie mieliście z Mamą z kim mnie zostawić, bo musieliście chodzić do pracy, zabierałeś mnie ze sobą do jednostki, kładłeś na łóżku polowym ? ja spałam, a Ty pracowałeś. Miałam pułk męskich nianiek, które mnie niańczyły, karmiły, bawiły się ze mną lalkami, kupiły mi psa, woziły po terenie wojskowymi samochodami, żeby dziecku zapewnić atrakcje i pilnowały, by mi włos z głowy nie spadł. Gotowałeś mi kaszki, czesałeś w kucyki, przewijałeś pieluchy, kąpałeś, stroiłeś, zabierałeś na ryby, na grzyby, na łąkę.

Pamiętam, jak chodziliśmy na spacery. Nosiłeś mnie, bo do trzeciego roku życia nie chodziłam. Pytałeś mnie: ?*Gdzie jest moje serduszko?*? A ja dotykałam palcem okolic swego serca i mówiłam ? *Tu!*? :) Kiedyś na łące obroniłeś mnie przed liszką. W oczach dwuletniego dziecka liszka ma rozmiary smoka ? taki pisk podniosłam widząc tego smoka, jak wchodzi na koc.

Miałam dwa i trzy lata, kiedy to cały rok spędziłam w szpitalu na operacji nóg. Wiesz, że teraz rodzice normalnie mogą przebywać z dziećmi w szpitalu? Kiedyś to było nie do pomyślenia. Nie wpuszczano rodziców na salę. Co niedzielę przejeżdżałeś 400 km tylko po to, żeby popatrzeć na mnie zza oszklonych drzwi.

Zawsze zawoziłeś i odbierałeś mnie z przedszkola, nawet jeśli miałeś służbę. Kiedy już

chodziłam do szkoły codziennie rano czekała pod klatką ?suka?, którą mnie odwoziłeś do szkoły lub ? jeśli naprawdę nie mogłeś wykroić czasu w pracy ? wysyłałeś nią któregoś z podwładnych na patrolu. Kiedyś jeden z nich odwożąc mnie do szkoły zapytał mnie, czy dobrze się uczę. Odpowiedziałam, że tak. ?*A trójki masz?*? ?*Mam.*? ?*A dwójki?*? ?*Też mam.*? ?*I bardzo dobrze*
? - odpowiedział żołnierz. ?
Bo uczeń bez dwójki, to jak żołnierz bez karabinu!
?

Nigdy nie przychodziłeś do domu z pustymi rękami. Zawsze dostawałam jakiś prezencik. W zależności od wieku ? od zabawek i cukierków, po pieniążki, bluzeczki. To, co kobietki, te małe i te duże, lubią najbardziej...

To był koniec podstawówki. Siedzieliśmy razem w kuchni, piekliśmy ciasto. Popatrzyłeś na mnie i powiedziałeś: ?*Jesteś piękna. Niedługo przyprowadzisz narzeczonego.*? Nie zdążyłam... Odszedłeś nagle... Zabrał Cię tętniak...

Pamiętasz, jak wysłaliśmy latem mamę z bratem na wakacje? A kiedy miałeś wolne od pracy, robiliśmy przetwory owocowe. Byłam wtedy w pierwszej klasie liceum. Byłeś w pracy, ale zadzwoniłeś i poprosiłeś, bym wlała wody do garnka, wstawiła do niego słoik z kompotem i żeby to się wekowało. ?*Ale tak wolniutko, żeby woda się nie wygotowała*? - mówiłeś. ?*Tato, zaproszę Basię, dobra?*
? - rzuciłam. ?
Dobrze, kochanie i weźcie sobie ciasto.
? ?
Dobra. Pa.
?

Kompot wstawiłam. Basia przyszła. Przyniosła komedię erotyczną. Bardziej komedię niż erotyczną. Wyjęłam ciasto. Buchnęłam z barku wino (nawet nie wiem, czy się dopatrzyłeś, że je zwędziłam). Oglądamy. Chachamy się Wydurniamy. A słoik pytka. Oho! Coś jakby śmierdzi. Ja do kuchni, słoik przypalony, pęknięty, wody w garnku brak. I co teraz?

Wykręciłam numer do Ciebie do pracy. ?*Dzień dobry. Chcę rozmawiać z chorążym Lutyńskim.*?
?
Co się stało, córciu?
? ?
Tato, słoik pękł!
? ?
Jak to, pękł?
? ?
No, pękł.
? Akcja słoik! Za pół godziny pod klatkę zajeżdża suka. Ty w mundurze służbowym. Bo słoik pękł...

Wszystkie koleżanki i wszyscy koledzy zazdrościli mi Taty. Taty, który walczy na wojnach

(dwukrotnie) w Syrii i czesze swoją królewnę w kucyki. To Ty uczyniłeś mnie KOBIETĄ. Sprawiłeś, że mimo choroby czuję się piękna. Wbiłeś mnie w poczucie własnej wartości, wyjątkowości, niepowtarzalności. Dzięki Tobie nie przepraszam, że żyję. Nie przepraszam, że jestem niepełnosprawną, szarą, cichą myszką, która nie upomni się o swoje miejsce.

Nie tak dawno otrzymałam potwierdzenie tego, jaką mnie stworzyłeś. Pewien mężczyzna, zupełnie mi nie znany, spojrzał na mnie i rzekł: ?*Jesteś piękna. Podobasz się ludziom. I dobrze o tym wiesz.* ? Skąd on wiedział, że ja o tym wiem ? nie potrafię powiedzieć.

Gdyby nie Ty, pewnie nigdy nie odważyłabym się nosić butów na obcasach do kul. Całe życie mówiłeś mi, że jestem najpiękniejsza, najukochańsza, wyjątkowa. Że jestem kobietą. Nigdy nie usłyszałam z Twoich ust słów: ?chora, niepełnosprawna?. I choć ? obiektywnie patrząc w lustro ? jestem, to 16 lat, które przeżyliśmy wspólnie, ugruntowało mnie w spojrzeniu na siebie Twoimi oczami. A kiedy fizycznie mam gorsze dni, łatwiej je przechodzę czerpiąc z tego, co mi dałeś (a ludzie często się zastanawiają, skąd we mnie tyle uśmiechu i siły). Tego nie da się przełożyć na żadne wartości materialne. ?*Bo na to nie ma ceny*?.

Dla mnie to największa radość ? móc po 20 latach od Twojej śmierci powiedzieć Ci: ?*Kocham Cię, Tato!*
? Tak, jak mówiłam to, będąc dzieckiem...

Kocham Cię, Tato...
Twoja Córeczka
P.S. Kochani Rodzice. Codziennie mówcie swoim dzieciom, zwłaszcza tym mniej sprawnym, że są Naj, Naj, Naj... To najcenniejsze, co możecie im dać. Rezultat może okazać się BEZCENNY.

Lidia Lutyńska